Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XX. Kraków, poniedziałek 19 lipca 1937 Nr. 198 a

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7.
Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89.
Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

10 groszy

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie

NIEUDAŁY ZAMACH na płk. Koca, szefa O.Z.N.

WARSZAWA 19. 7. (PAT) W niedzielę o godz. 22.15 w miejscowości Świdrach Małych dokonano nieudałego zamachu bombowego na przebywającego w tym czasie w swej willi płk. Adama Koca, szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego.



W rękach sprawcy zamachu eksplodowała bomba o wielkiej sile wybucha. Sprawca zginął na miejscu od przedwcześnie wybuchłej bomby w bramie willi płk. Koca.

Sprawca zamachu został odrzucony siłą wybuchu o kilkanaście metrów i zmasakrowany wybuchem.

Na miejsce przybyły władze policyjne i sądowo-śledcze. Dochodzenia w toku. Przybył również wiceminister spraw wewn. p. Jerzy Paciorkowski

Szczegóły zbrodniczego zamachu

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 19 7. (A) Sensacją Warszawy jest wczorajszy zamach bombowy na pułkownika Koca. Willa pułkownika Koca mieści się w Świdrach Małych, w odległości 100 m. od głównej szosy Warszawa—Otwock.

Natychmiast po zamachu willa została otoczona kordonem policji i nie wpuszcza się na miejsce zbrodni ani dziennikarzy ani nawet wyższych oficerów policji.

Szczątki bomby dano do zbadania rzeczoznawcom pirotechnicznym. Był to automat zegarowy. Bomba najprawdopodobniej wybuchła na godzinę przed czasem, naznaczonym na zegarze, lub też zachodziła wada konstrukcyjna. Możliwym jest także, że zamachowiec przy nastawieniu ostatecznym zegara pomylił się i wywołał wybuch. Siła wybuchu była straszna. Drewniana brama willi jest rozerwana na drzazgi. W odległości 5 metrów od bramy leżą poszarpane zwłoki zamachowca. Obecnie prowadzone są dochodzenia w kierunku sprawdzenia osoby zamachowca. — Odcisków daktyloskopijnych nie można zrobić, gdyż zamachowiec ma poszarpane obydwie dłonie.

Pułkownik Koc zwykł był wyjeżdżać co niedzielę o godzinie 11 wieczorem autem do Warszawy. Wybuch bomby nastąpił przed jego wyjazdem. W bramie willi znaleziono wykopany dołek. Najprawdopodobniej zamachowiec miał tam podłożyć bombę i gdy auto przejechałoby, bomba zniszczyłaby całe auto. Zachodzi też możliwość, że zamachowiec chciał bombę rzucić przez otwarte okno.

Dzisiejsza prasa popołudniowa milczy co do kół, z których pochodzić może zamachowiec, stwierdzając, iż wobec tego, że komuniści dotąd nigdy nie posługiwali się zamachami, zamachu tego również nie dokonali, nasuwa się zatem pytanie — kto?

Warszawa, 19. 7. (A) W związku z zamachem na szefa OZN, płk. Adama Koca, dziś o godz. 7-ej rano rozpoczęła się u p. premiera, gen. Sławoj-Składkowskiego konferencja tych wszystkich urzędników ministerianych, którzy reprezentują resorty polityczne i bezpieczeństwa.

Policja prowadzi niezwykle wytężoną akcję śledczą, przy czym Świdry Małe, miejscowość, w której dokonano zamachu, w znacznym promieniu jest otoczona patrolami policji mundurowej i śledczej, która bada ślady zamachowca, jak również usiłuje ustalić, czy i jakich miał on wspólników.

Podobno w ciągu przedpołudnia policja zdołała ustalić pewne poszlaki, które jednak są trzymane w ścisłej tajemnicy. W najbliższych godzinach pojawić się ma oficjalny komunikat o zamachu.

Zdemaskowanie roboty hitlerowskiej w Brazylii

(Specjalna służba informacyjna »N. Dziennika«)

Rio de Janeiro, 19. 7. (R) W kołach politycznych Brazylii panuje wielkie zaniepokojenie z powodu wzmożenia się akcji t. zw. „integralistów“ na terenie poszczególnych stanów. W izbie deputowanych wygłosili interpelację pod adresem rządu dep. Camille Mercio, który stwierdził, że „integraliści“ są kierowani przez organizatorów pochodzenia niemieckiego i należących do organizacji narodowych socjalistów i że dążeniem „integralistów“ jest zdobycie władzy w kraju oraz że organizacje ich są uzbrojone, czego dowodem jest przybycie do Santa Catharina transportu 25.000 karabinów.

Następny mówca dep. Diniz Junior wymienił nawet nazwisko kapitana marynarki, który zna miejsce, gdzie ta broń została złożona. Poza tym stwierdził on, że w stanie Santa Catharina znani są emisariusze niemieccy, których zadaniem jest wcielenie wszystkich Brazylian niemieckiego pochodzenia do organizacyj narodowo--socjalistycznych.

Dep. Diniz protestuje przeciw stwarzaniu „narodu w narodzie“ na szkodę państwa. — Trzeci z kolei mówca dep. C. Machade przedstawił izbie deputowanych wiarygodne sprawozdanie z niedawnych zajść w Juiz de Tor, gdzie „integraliści“ podczas demonstracji zaatakowali policję. Wśród aresztowanych byli sami Niemcy. Dyskusja w izbie deputowanych zbiegła się z przybyciem do Rio de Janeiro ks. zu Schaumbrug-Lippe, noszącego oficjalny tytuł „Reichsredner“, oraz p. Wintera, szefa niemieckiej propagandy turystycznej.

W oczekiwaniu odpowiedzi Chin na ultimatum Japonii

Tokio, 19. 7. (R) Dotąd nie nadeszła tu odpowiedź na ultimatum, skierowane do rządu nankińskiego. Wyrazy ubolewania, złożone przez ministra spraw zagranicznych rządu chińskiego z powodu incydentu pod Pekinem uważane są w tutejszych kołach rządowych za niewystarczające, gdyż nie zawierają żadnych gwarancyj na przyszłość.

* * *

Nankin, 19. 7. (R) Według informacyj z chińskich kół rządowych w odpowiedzi chińskiej na żądania japońskie będzie położony przede wszystkim nacisk na poszanowanie integralności terytorialnej i suwerenności Chin. Odpowiedź chińska będzie zawierała również pewne kontrpropozycje, otoczone na razie tajemnicą.

Nowy incydent -- zażegnany

Londyn, 19. 7. (R) Reuter donosi z Pekinu: Garnizon chiński w Ouang Ping wczoraj po południu zaczął ostrzeliwać wojska japońskie, które okopały się. Po godzinnej strzelaninie nawiązano rokowania, które doprowadziły do zakończenia walki i do lokalnego rozejm

Dalsza koncentracja wojsk chińskich

Tokio, 19. 7. (R) Ministerstwo wojny komunikuje, iż wbrew oświadczeniom, jakie uczyniono podczas demarche w Nankinie pułkownika japońskiego Okido, wojska rządu nankińskiego w dalszym ciągu są koncentrowane w Chinach północnych. Trzy dywizje armii rządowej już wkroczyły rzekomo do prowincji Hopei.

* * *

Szanghaj, 19. 7. (R) Według informacyj Reutera, w prowincji Hopei znajdują się obecnie 4 dywizje wojsk nankińskich. 5 dalszych dywizyj, w tej liczbie 3 piechoty i dwie kawalerii, posuwają się w kierunku Hopei z prowincji Honan i Szansi. Kiedy siły te przybędą do Hopei, wojska rządu nankińskiego w Chinach północnych będą liczyły około 200.000 żołnierzy.

Posiedzenie kahału pod przewodnictwem starosty

Rzeszów, 19. 7. (R) Radni agudystyczni z rady i zarządu gminy wyznaniowej żydowskiej, zajmując od dłuższego czasu opozycyjne stanowisko wobec większości kahalnej, wnoszą od czasu do czasu zażalenia i memoriały do starostwa jako władzy nadzorczej, celem usunięcia istniejących ich zdaniem nadużyć. W związku z tą akcją radnych agudystycznych delegował starosta komisję celem zbadania ksiąg kahalnych, a onegdaj starosta osobiście wraz z ową komisją odbył posiedzenie rady i zarządu gminy żydowskiej Starosta Bernatowicz przewodnicząc posiedzeniu rady i zarządu gminy żydowskiej, wysłuchał zdania reprezentantów poszczególnych stronnictw, zasiadających w kahale, a ta dyskusja trwała około 5 godzin. Uczestniczył w niej także i starosta oświadczając, że komisja nie stwierdziła żadnych nadużyć, lecz tylko nieformalności i wobec tego w najbliższym czasie wyda starostwo dla dalszego urzędowania stosowne zarządzenia

Przed gmachem kahału w czasie posiedzedzenia zbierały się liczne grupy ludzi, gdyż posiedzenie kahału pod przewodnictwem starosty wywołało niezwykłe zainteresowanie i wrażenie w mieście.

Znowu katastrofa samolotowa pod Lwowem

Lwów, 19. 7. (B) Wczoraj wydarzyły się dwie katastrofy: samolotu i szybowca ze Lwowa. Mianowicie w Ustianowej odbywał się kurs szybowcowy, gdzie startował samolot. Pilotował nim instruktor Aeroklubu lwowskiego Stanisławski. Do samolotu tego był przyczepiony linką szybowiec, na którym jechał członek Aeroklubu student Uniwersytetu Kołodziński. Na górach Bezmiechowej samolot zderzył się z drzewem i spadł zdruzgotany. Rozbił się także szybowiec. Obu ciężko rannych pilotów odwieziono do szpitala w Przemyślu. Stanisławski zmarł, stan drugiego pilota jest bardzo ciężki.

Stanisławski w piątek holował szybowiec na lotnisku cywilnym w Skniłowie. Wówczas szybowiec również się rozbił, a pilot Zawadzki został zabity.

Nie trzeba wskazywać palcem...

Warszawa, 19. 7. (A) Demokratyczny „Dziennik Ludowy“ pisze w artykule p. t. „Niebezpieczna okolica“: Szereg letnisk od Wawra do Śródborza prócz kurzem przepełnionego t. zw. świeżego powietrza dostarcza stale obfitego materiału na temat różnych wydarzeń natury kryminalnej. Bezpieczeństwo na owych letniskach jest niesłychanie problematyczne. Wypadki napadów, włamań, są tam na porządku dziennym, a raczej nocnym. Wiadomo, że w owych letniskach różne nielegalne, półlegalne i zupełnie legalne buszujące oenery prowadzą ożywioną akcję, która raz po raz znajduje wyraz w chuligańskich pogromach i napadach w Otwocku i innych miejscowościach. Może obecnie po zamachu na pułkownika Koca warunki bezpieczeństwa się zwiększą.

Jednocześnie to samo pismo w drugim artykule naczelnym p. t. „Bomba wyraźnie wskazuje, z jakich kół pochodzi zamachowiec“ pisze: Nie trzeba przecież wskazywać palcem, który to odłam polityczny w Polsce niepodległej rozwinął haniebną tradycję terroru, prowadzącą od zamordowania pierwszego Prezydenta aż do haniebnych napaści i grabieży w wielu miastach Rzeczypospolitej. Potępiając wszelkie przejawy anarchii w państwie, której pochód ostatnio znaczy się szlakiem Brześcia i Częstochowy, podkreślaliśmy wielokrotnie, iż albo wybryki te zostaną energicznie ukrócone, albo nagromadzą one materiał wybuchowy, rozsadzając organizację społeczną i państwową. Niestety winni anarchizowania życia polskiego nie zawsze byli należycie karani i w tej atmosferze zrodzić się musiała szkoła polityczna bomb, petard, kastetów i idea polityczna, której pierwszym i ostatnim argumentem jest broń, wymierzona w pierś przeciwnika. Nie wiemy jakim był człowiek, który wczoraj wieczór niósł bombę pod dom pułkownika Koca. Pewnym jest jedno, iż czyn ten zrodzić się musiał w atmosferze anarchii.

—<>—

Przestępstwa dewizowe

(Telefonem od naszego korespondenta)

Rzeszów, 19. 7. (R) Na sesji wyjazdowej tut. sądu okręgowego w Strzyżowie toczyła się rozprawa przeciw Mechlowi Haglowi, oskarżonemu o kupno 20 dol. u Heleny Mularz i jednego dolara u Franciszka Śliwy. Po przeprowadzonej rozprawie skazał sąd Hagla na 1 miesiąc więzienia i 200 zł. grzywny, a Helenę Mularz i Franciszka Śliwę na 2 tygodnie aresztu. Ponadto toczyła się rozprawa przeciw Stanisławowi Bukowskiemu i Leopoldowi Kocujowi oskarżonym o to, że za wędliny płacili pieniędzmi zagranicznymi, wobec czego po przeprowadzonych dowodach skazał sąd Bukowskiego i Kocuja na kary więzienia po 2 tygodnie i grzywny po 10 zł.

Bernard Singer

NIEBO W RĘKACH WROGA

Jak to na wojence ładnie
Kiedy lotnik z nieba spadnie!

Widmo wojny światowej to oddala się, to zbliża się gwałtownie. Nagle mignie błyskawica nad wodami Hiszpanii, w Bejpingu lub nad Amurem, to ginie widmo pożogi za chmurami konferencji gospodarczej aranżowanej przez nowoczesnych Briandów w stylu Bluma lub Edena. W pewnej chwili wydaje się że szkice paragrafów, jak piorunochrony, odwróciły widmo rzezi. nagle jednak, traktaty drżą, jak pajęczyna pod ciężkim uderzeniem zbrojeń.

Zapewnienia o pokoju kończą się zbrojeniami. Wiara w demokrację nie zwolniła Czechosłowacji od ciężkiego kłopotu zwiększenia budżetu wojennego. Niedawno opublikowano komunikat o nowych kredytach, a prasa doniosła, że rząd przeznaczył jeszcze pięć miliardów koron (blisko 900 milionów złotych) na dozbrojenie, szczególnie na lotnictwo.

Nic dziwnego. W rozważaniu sztabu niemieckiego Czechosłowacja zajmuje dość poważne miejsce. Do pomocy staną Węgry, a Czechosłowacja wyraża obawę, że liczba wrogów zwiększy się. Przyjaciele są daleko i kto wie, czy zechcą lub zdołają, po rozmowach ostatnich, przedrzeć się przez Rumunię na teren zagrożony.

W Pradze zapewniają, że Bukareszt stanie w obronie Czechosłowacji że po wizycie warszawskiej Rumunia zamówiła w fabrykach czeskich sprzęt wojenny za 560 milionów koron, ale nie było mowy o gotówce. O kredyt ubiegają się dopiero teraz w Paryżu przedstawiciele sztabów Małej Ententy.

A tymczasem w prasie wspomnianych państw toczy się dyskusja charakterystyczna na temat wartości poszczególnych rodzajów broni, przyszłości lotnictwa, wyższości sterowców nad samolotami i na odwrót.

Dyskusja ta zyskała również prawa obywatelstwa i w Polsce. Od kilku lat nastąpił poważny zwrot w ocenianiu wartości obrony technicznej. Powołano inspektora obrony powietrznej.

Od wielu lat ciążyły nad Polską cechy rycerskie resztki uprawianej partyzantki w powstaniach, w legionach, w rewolucji 1905. Szumiała jeszcze fantazja dzielności indywidualnej z powieści Żeromskiego, z Dumy o hetmanie, z legend o husarii.

Jeszcze w roku 1920 zetknęły się ze sobą i zmagały oddziały kawaleryjskie. W 1933 r. na Błoniach w Krakowie imponuje wygląd dem na rewii kawaleria.

Od tego czasu nastąpił przełom. Dziennikarze, którzy mieli sposobność zwiedzać centrum wyszkolenia lub inne oddziały mogliby wiele opowiedzieć na ten temat. Lotnictwo wojskowe przeistoczyło się w poważną naukę, pilot to nie tylko dzielny szofer błąkający się w przestworzach. Lotnik „nie błąka się". Aparaty najdokładniej określają miejsce pobytu, radio odbiorcze i nadawcze łączy z ziemią, fotograficzne przyrządy z dziwną szybkością chwytają teren u dołu, karabiny maszynowe wyrzucają do tysiąca kul na minutę. Astronomia, meteorologia, wyższa matematyka obowiązuje nowoczesną husarię nieba. Od samolotu, który musiał się rozbiegać w ciągu dziesięciu minut do aparatu myśliwskiego, który odrywa się z miejsca, pnąć się w chmury dzieli tak poważna różnica, jak od pierwszego balonu do ćwiczeń lotniczych Utoczkina i Pegout na lotnisku warszawskim przed wojną.

Zagadnienie lotnictwa wojennego interesuje nie tylko wojskowych, obchodzi ono laików.

Co będzie nazajutrz po ogłoszeniu wojny, czy domy zostaną bez pardonu zbombardowane przez nieprzyjaciela, czy można się obronić, czy sprawi to artyleria przeciwlotnicza, czy flota powietrzna obronna, czy wszystko łącznie?

Nie są to pytania oderwane. Nakładem Zarządu Głównego LOPP ukazała się niezwykle ciekawa książka generała majora wojska brytyjskiego E. B. Aschmore'a, b. dowódcy obrony przeciwlotniczej Londynu. Książkę tłumaczył ppułk. dyplomowany, pilot Romeyko.

Autor kreśli cały etap obrony przeciwlotniczej w okresie wojny światowej i przyznaje skromnie, ile czasu upłynęło, nim Londyn zdołał jako tako obronić się przed atakiem, jak szukano na próżno nieprzyjaciela który znikał, jak bezkarnie bombardował, jak sygnalizacja nie dawała żadnych rezultatów.

Gdy zdawało się, że miasto znika przed oczyma nieprzyjaciela, bo wygaszono wszystkie światła, księżyc stał się sprzymierzeńcem wroga.

Obrona była prymitywna. Pierwszą bronią przeciwlotniczą Londynu było działko jednofuntowe. W roku 1914 było wszystkiego 33 dział, które można było nazwać przeciwlotniczymi. Lotnictwo ministerstwa spraw wojskowych działało niezależnie od lotnictwa marynarki wojennej.

Następują kolejne opisy nalotów nocnych pierwszego powodzenia sterowców. Prócz nalotów nocnych atakowano miasto w dzień. Wystarczy przytoczyć straty jednego nalotu 13 czerwca 1917 roku. 594 zabitych i rannych, 25 maja 286 zabitych i rannych.

„Bezradność obrony i widok grupy Niemców spokojnie, w biały dzień bombardujących Londyn wywołały silne oburzenie". „Większość naszych pilotów nie zdołała odnaleźć przeciwnika i w tym właśnie tkwiła trudność zagadnienia obrony przeciwlotniczej dla lotnictwa myśliwskiego! Strzelano i strącano własne samoloty. W ciągu czterech lat wojny liczba zabitych od nalotów wyniosła w Anglii 1400, straty materialne 2 miliony 42 tysiące funt. szterlingów. Jeden nocny napad zatrzymywał całą pracę w zakładach amunicyjnych na szerokiej przestrzeni.

Obrona należyta była gotowa dopiero pod koniec wojny, Anglia posiadała 200 samolotów myśliwskich i 200 pilotów świetnie wyszkolonych.

Jak się obronić? Autor książki pisze jeszcze o samolocie, który w ciągu pół minuty przeleci jedną milę. Tak było w roku 1929. Tłumacz zwraca uwagę, że nowoczesny seryjny samolot w ciągu pół minuty przeleci 3 klm. czyli prawie dwa razy więcej.

Generał Aschmore wyśmiewa odstraszanie nieprzyjaciela przy pomocy snopów świateł reflektorów.

Autor twierdzi, że obrona kraju powstrzyma napady nieprzyjacielskie w czasie znacznie krótszym, niż możnaby się tego spodziewać od „przeciwbombardowania". Należy zwiększyć ilość eskadr myśliwskich.

Nie wierząc w skuteczność nalotów z wysokości 10.000 m., lub w zastosowanie aparatów bez pilota, generał Aschmore domaga się przygotowania eskadr, które zajmą się jedynie obroną przeciwlotniczą. Opis środków zaradczych stosowanych w czasie wojny światowej, stosowanie balonów zaporowych, alarmowanie parlamentu, który obradował w czasie nalotów, podany został z klasycznym obiektywizmem. Autor przyznaje się do własnej niemocy w ciągu kilku lat.

Kto pamięta pierwszy okres nalotu Zeppelinów i aeroplanów niemieckich nad Warszawą, kto uprzytomni sobie, że policjanci i żołnierze na własną rękę strzelali wówczas z rewolwerów i karabinów do samolotu, za bijając przechodniów, ten łatwo zda sobie sprawę z realizmu opisu.

Były dowódca obrony przeciwlotniczej podaje uwagi prasy z owego okresu, zastanawia się nad sytuacją i wierzy, że „jeżeli utrzymamy skuteczną obronę przeciwlotniczą możemy nigdy nie być napadani, lecz jeżeli nie będziemy mieli obrony przeciwlotniczej..."

Czy tak jest, czy nowe postępy lotnictwa nie przekreśliły znaczenia wywodów autora czy możność utrzymania się samolotu w powietrzu bez przerwy w ciągu 80 godzin, a conajmniej 60 godzin (Czkałow, Gromow) nie zmienia sytuacji? Czy kryją się jeszcze w laboratoriach inne groźniejsze pomysły?

W każdym razie stwierdzić można, że nad rycerskość żołnierza górować będzie przygotowanie techniczne, oparte o bazę przemysłową. Rozwój lotnictwa bombardującego lub myśliwskiego, środki zaradcze w walce z nalotem stają się aktualną lekturą mas. Zielona lub czerwona gwiazda posuwająca się na niebie w późną noc, reflektory oświetlające tajemniczo teren, przypominają, że myśl musi uzupełnić wykształcenie „pokojowe", wiedzą o lotnictwie, że samolot nie jest zjawą niebieską, że może się stać prawdziwym gromem z jasnego nieba.

Gdy w godzinach wieczornych, w czasie alarmu, milknie miasto otulone w mroku, nasuwa się chęć czytania podobnej literatury, jak broszurki zaradcze o walce z tyfusem i cholerą w dniach grożącej epidemii.

Księstwo Kentu przybędą do Krakowa

Kraków, 19 lipca.

Jak przed kilku dniami donieśliśmy, brat króla angielskiego, książę Kentu, przybędzie wkrótce do Polski, w towarzystwie swej małżonki, księżny Maryny. Księstwo Kentu odwiedzą w Łańcucie hr. Potockiego, z którym książę zaprzyjaźnił się podczas wspólnych studiów w Oxfordzie.

Poza pobytem w Łańcucie księstwo Kentu mają zamiar zatrzymać się w Krakowie, celem zwiedzenia zabytków miasta. Zapowiedź przyjazdu brata władcy W. Brytanii do Krakowa, wywoła w mieście zrozumiałe zainteresowanie. Termin wizyty księstwa Kentu w Krakowie, mającej czysto prywatny charakter, nie jest jeszcze znany.

76-letni ojciec zabił 46-letniego syna

Rzeszów, 19. 7. (R). Między 76-letnim Michałem Rytwińskim z Chmielowa ad Tarnobrzeg, a jego 46-letnim synem Janem dochodziło bardzo często do konfliktów, w szczególności z tego powodu, że syn nie pracował i nie pomagał swemu ojcu, lecz nawet bił staruszka. W lutym b. r. przy śniadaniu doszło znowu do kłótni, w toku której 76-letni Rytwiński w obronie własnej wziął siekierę do ręki, którą zadał synowi kilka ciosów, kładąc go trupem na miejscu.

Staruszek w toku dochodzeń, jak i na rozprawie przyznał się w zupełności do czynu wyjaśniając, że syn groził mu ciągle zabiciem i wobec tego w krytycznym czasie obawiał się, że syn wykona swoją groźbę i go zabije. Po przeprowadzeniu dowodu ze świadków, którzy wystawili denatowi jak najgorsze świadectwo, a wyrażali się pochlebnie o oskarżonym, przysięgli zatwierdzili pytanie, że oskarżony w chwili popełnienia czynu nie zdawał sobie sprawy z tego co czyni, wobec czego trybunał zupełnie uniewinnił oskarżonego.

DZIENNIKARZ ENDECKI

w żydowskiej osadzie rolnej pod Jerozolimą

„Wieczór Warszawski", jeden z organów endeckich, zamieszcza poniższą korespondencję z Jerozolimy od swego specjalnego wysłannika, T. Miciukiewicza:

— Chce pan zwiedzić żydowską kolonię? Zobaczyć, jak żyją rolnicy żydowscy w Palestynie?

— Owszem, ale czasu mam nie wiele.

— Udamy się do kolonii najbliższej, w odległości około 20 km. od Jerozolimy. Będzie to kolonia Kiryat Anavim.

Jedziemy. Palestyńscy szoferzy odznaczają się niesamowitym wprost ryzykanctwem. — Niebezpieczne serpentyny, prowadzące z wysokich gór w dolinę, przebywają z szybkością do 80 km. Kroimy nad przepaściami, niemal w ostatniej chwili robimy wiraże. Szofer siedzi zimny, jak głaz, przy kierownicy, którą manipuluje z nadzwyczajną wprost zręcznością. W kilkanaście minut jesteśmy u bramy wjazdowej do kolonii żydowskiej. Leży ona między trzema wioskami arabskimi.

— Nasze kolonie można poznać po dużej ilości drzew i zieleni, natomiast wioski arabskie nie zajmują się plantacjami, jedynie hodowlą baranów.

Wąziutką dróżką, okoloną drzewami oliwkowymi i strzelistymi cyprysami, wjeżdżamy na teren kolonii. Kilka murowanych większych domów, jakieś baraki, stajnie, obory. Gdyby nie egzotyczne drzewa, myślałby człowiek, że jest na forwarku gdzieś pod Warszawą. Na nasze spotkanie wychodzi niski, gruby gospodarz. Jest w szortach, krótkich spodenkach, noszonych w Palestynie przez Żydów. Zaprasza do obejrzenia gospodarstwa.

Gospodarstwo jest zbiorowe. Wszyscy mieszkańcy pracują i później dzielą się owocami tej pracy. Ziemia nie należy do nich, lecz do żydowskiego funduszu narodowego i została im tylko wieczyście wydzierżawiona. Miejsca w kolonii jest tyle, że przyjęto na mieszkanie kilkudziesięciu chłopców Żydów z Niemiec, którzy praktycznie mają się tutaj zapoznać z gospodarką rolną.

Zarządca kolonii, wybierany przez wszystkich mieszkańców, opowiada nam, z jakimi trudnościami musiano walczyć w ciągu kilkunastu lat, zamieniając pustynię i skały na uprawną ziemię. Tam, na zboczach, winnice stworzone po siedmiu latach ciężkiej pracy, obok śliwki sprowadzone z Polski. Udało się je zaaklimatyzować dopiero po pięcioletnich próbach. Tam znowu jabłka, również z Polski. Od dwu lat dają piękne owoce.

— Największy nacisk kładziemy na gospodarkę hodowlaną. Mamy trzy wspaniałe obory i przeszło dwieście krów rasy holenderskiej. Nasze krowy są bardzo wydajne i gospodarstwo mleczne daje duży zysk. Mleko sprzedajemy spółdzielni żydowskiej, która rozdziela je sklepom. Cielęta karmimy z butelek, kiedy zaś podrosną, odwozimy do „sanatorium", gdzie chowają się pod opieką specjalistek.

— A gdzie jest to „sanatorium"?

— Ze sto kilometrów stąd, w dolinie, gdzie jest cudowna trawa. Odwozimy naszą „dziecjarnię" samochodami. Naturalnie płacimy za jej pobyt na wakacjach, po czym samochodami wracają cielęta do domu.

Chcemy zobaczyć bliżej obory. Gospodarz zgadza się tylko na podejście do ogrodzenia.

— Dalej wejść nie można. Do krów nikt nie ma dostępu. Jedynie obsługa ma prawo zbliżać się do nich i to musi się poddać przed tem rozmaitym zabiegom. W Palestynie jest tyle chorób zakaźnych wśród bydła, mamy tak obfitą ilość rozmaitych epidemii, że nigdzie w żadnej kolonii nie dopuszczą ani jednego człowieka obcego do zwierząt. Bydło jest u nas za drogie, by lekkomyślne ryzykować.

— Ale pszczoły można obejrzeć?

— Owszem, wolno.

Idziemy do uli, których jest paręset. Po drodze dowiadujemy się, że pszczoły w Palestynie pracują okrągło rok.

— Za miesiąc wywozimy wszystkie ule samochodami na odległość 200 kilometrów. Tutaj bowiem kończy się kwitnięcie naszych polnych i górskich kwiatów, tam zaś pszczółki będą miały świeże kwiaty przez cztery miesiące. Później przywieziemy ule z powrotem do nas, bo u nas zacznie się kwitnięcie.

— Czy takie wożenie pszczół opłaci się?

— Gdyby się nie opłaciło, nigdy byśmy ich nie wozili.

Zwiedzamy kolejno stację pomp, która ciągnie wodę do tej kolonii z odległości kilku kilometrów. Po środku osady znajduje się potężny betonowy zbiornik, zawierający zapas wody na parę tygodni. Doprowadzono już do kolonii słupy elektryczne i wkrótce mieć ona będzie światło oraz telefon.

Słowem — kolonia nowoczesna, racjonalnie pomyślana, oparta na najnowszych zdobyczach wiedzy. Dodajmy do tego zmysł handlowy Żydów, a nie zdziwi nas wiadomość, że ta kolonia przynosi wcale pokaźny zysk swoim mieszkańcom. Zysk, który umożliwił utrzymanie również w kolonii starców niezdolnych do pracy i małoletnich dzieci. Są nawet plany rozszerzenia tej osady.

— Walczymy o zdobycie dalszych nieużytków, które chcemy zamienić na winnice. Tylko, że Arabowie nie chcą sprzedać ziemi. Sytuacja jest bowiem niepewna

— A jak układają się stosunki z Arabami?

— Narazie są dobre, sąsiedzkie. Ale kto wie, jak się to wszystko skończy! Dziś sąsiad dobry, jutro może być groźnym napastnikiem.

KAPRYS GUBERNATORA

powołał do życia nową rasę ludzką

Położone na oceanie Atlantyckim wyspy Bermuda są pod niejednym względem ciekawe — powiada pewien podróżnik duński — ale kto chce poznać największą osobliwość tego uroczego zakątka ziemskiego, ten powinien ominąć utarty szlak turystyczny bogatych Amerykanów, prowadzących do luksusowych hoteli i osiedli nadmorskich wyspy St. George, a skierować się w głąb lądu, do okolic zamieszkałych przez tubylczą ludność kolorową. Zobaczy on tam najdziwaczniejszą pod słońcem rasę, będącą „produktem" jedynego w swoim rodzaju eksperymentu krzyżowania ras ludzkich. Anglicy, których flaga powiewa nad wyspami Bermuda, nazywają żartobliwie ludzi tych — na wzór napoju składającego się z różnych trunków — cocktail'ami. Ale los tych biedaków, którzy byt swój zawdzięczają kaprysowi jednego z angielskich gubernatorów, jest bez wątpienia godzien litości.

W początkach 17 wieku wyspy Bermuda były kolonizowane przez Anglika George Somers'a a po niewaź zdobywcy brytyjscy potrzebowali sił roboczych, więc osiedlono na archipelagu pewną ilość czarnych niewolników. Drugi gubernator wysp, Daniel Tucker, miał szczególne upodobanie w dokonywaniu najrozmaitszych krzyżowań, i to zarówno roślin, zwierząt i jak i — ras ludzkich. Dzięki temu spleenowi Anglika dziś spotyka się tam nie tylko dziwaczne i fantastyczne rośliny, powstałe ze skrzyżowania flory tropikalnej z roślinnością stref północnych, a stanowiące tak bardzo charakterystyczną cechę wysp St. George, ale i ludzi rasowo zdegenerowanych, o wyglądzie nad wyraz groteskowym.

Gubernator Tucker, sprawująo przed trzystu laty rządy na wyspach Bermuda, wpadł na pomysł skojarzenia Indianina ze stanu Virginia, z Murzynką z Angoli. Wynik tego eksperymentu wydał się Tuckerowi o tyle ciekawym, że postanowił powołać do życia nową rasę ludzi, którym za miejsce przebywania wyznaczył cały obszar wyspy St. Daniel.

Ustępując ze swego stanowiska, Tucker polecił swoim następcom dalsze kontynuowanie „mięszania ras". W trzydzieści lat później, gubernator Foster przypominając sobie „polecenie" swego poprzednika, kazał w r. 1650 sprowadzić na wyspę sześćdziesięciu Irlandczyków — osobników o atletycznej budowie ciała, o jasno błękitnych oczach i rudej czuprynie — którzy, jako uczestnicy buntu przeciw Oliverowi Cromwellowi, skazani zostali na deportację. Banici ci, częściowo dobrowolnie, częściowo pod przymusem, kojarzyli się z kobietami rasy „Afro-Indyjskiej", (jak na Bermudach nazywano mieszańców murzyńsko-czerwonoskórych), i dzisiejsi „kolorowi" mieszkańcy wysp Bermuda, to właśnie produkt tych niesamowitych rasowo-twórczych poczynań wielkorządców angielskich.

Trudno wyrazić słowami — powiada cytowany podróżnik — jaki tragiczny rezultat dał po trzystu latach eksperyment kojarzenia zasadniczo różnych ras ludzkich: widziałem murzynów o niebieskich oczach i rudych włosach; Irlandczyków o spłaszczonym nosie, z gładkimi włosami opadającymi na ramiona; kędzierzawych Indian o mleczno-białej cerze. Spotkałem też osobnika, przypominającego negra: miał ciemny kolor skóry, wystające kości policzkowe i spłaszczony nos; natomiast pod krzaczastymi brwiami, głęboko osadzone w oczodołach, lśniły jasnobłękitne oczy. Chciałem nawiązać z nim rozmowę częstując go papierosem, ale ów odtrącił papierośnicę i rzuciwszy na mnie zjadliwe spojrzenie, odwrócił się i zniknął w gąszczu leśnym. Po chwili nad mą głową przeleciał kamień...

„Nie należy zadawać się z tymi bastardami!" — mówiono mi później w hotelu — „oni czują głęboką nienawiść do białych, bo wiedzą dobrze, komu zawdzięczają swój niesamowity wygląd".

Rozpaczliwy głód w Chinach

Korespondenci pism angielskich donoszą z Pekinu o straszliwym spustoszeniu, jakie poczyniła susza w zbiorach wsi chińskiej w prowincji Szechuan.

Kataklizm, który nawiedził prowincję Szechuan nie był notowany w Chinach od przeszło 100 lat. 10 milionów Chińczyków umiera wskutek tego z głodu. Bogactwo i pieniądze nie mają tam żadnego znaczenia. Głodująca ludność nie widzi po prostu wyjścia z rozpaczliwej sytuacji. To też wypadki ludożerstwa nie należą do rzadkości.

Dzienniki chińskie podają o aresztowaniu zamożnego kupca z miasta Chingchow w prowincji Szechuan, którego złapano przy świeżych zwłokach ofiary głodu, w chwili, gdy usiłował je zabrać do domu, aby nakarmić siebie i swoją rodzinę.

Zdarzają się poza tym po wsiach chińskich liczne wypadki tajemniczego znikania chłopców i dziewcząt, które według wszelkiego prawdopodobieństwa padły ofiarą kannibalizmu.

Jedynym pożywieniem w prowincji Szechuan jest obecnie biała, lepka glinka. Żywi się nią znaczna część głodującej ludności. Mieszkańcy wsi masami uciekają do miast, ale zarządy miejskie wyrzucają zgłodniałych uciekinierów, którzy organizują się w bandy i trudnią się rozbojem.

Rząd centralny zrobił niewiele, aby ulżyć cierpieniom głodujących: 5 milionów dolarów przeznaczone na zakup ryżu dla prowincji Szechuan, drugie 5 milionów jako zapomogi dla robotników, oraz 16 milionów dla drobnych rolników są właściwie kroplą w morzu potrzeb, jakich wymaga groźna sytuacja. W projekcie rządu chińskiego jest poza tym dalszy zasiłek dla Szechuanu w wysokości 12 milionów dolarów.

Wszystko to jednakże jest jeszcze mało. Wypada bowiem na głowę ludności nie całe 4 dolary. Jest to więc śmiesznie mała suma, która w żadnym wypadku nie zażegna wiszącej nad chińską prowincją katastrofy.

Wspomnienia o Eleonorze Duse

Znakomity pisarz sceniczny, Piotr Frondaie, poświęcił Eleonorze Duse kilka wzruszających kart w swych pamiętnikach:

„Trudno jest opisywać słowami talent aktorski. Najtrudniej, gdy jest to talent Eleonory Duse. Eleonora Duse była na scenie wcieleniem Poezji, Miłości i Cierpienia. Ona jedyna spośród tylu wielkich aktorek, jakie widziałem w życiu, wstrząsała przeczuwaną w niej tajemnicą geniuszu. Była w swej sztuce nieuchwytna jak sen, a każda myśl, wypowiedziana przez nią na scenie, otwiera okno na bezkres. W jej czarnych, gorejących oczach widziało się na przemian: ciszę wiosennej nocy i gwiżdżący piorunami huragan. Ach, czemu nie mieliśmy jeszcze wówczas filmu, aby utrwalić jej niezwykłą twarz? Głos jej do dzisiejszego dnia brzmi w moich uszach. Jaką mu dać nazwę? Srebrny? Nie. Kryształowy? Nie. Aksamitny i soczysty, a niekiedy rozdzierający i tryskający krwią, głos jej był głosem zranionego serca.

Bo serce jej było zranione i nosiło w sobie wiecznie krwawiącą ranę od dnia, w którym wielki jej kochanek, Gabriel d'Annunzio, zawiódł jej wspaniałą na miarę jej talentu zakrojoną miłość. Kto wie, czy nie w tym dniu właśnie głos Eleonory Duse pogłębił się o jeden „najboleśniejszy i najpiękniejszy ton“.

Ale... do wspomnień!

W roku 1921 napisałem sztukę pod tytułem „Odblask“. Sztuka ta została wystawiona w Paryżu 9 czerwca 1922 i nie zyskała sobie powodzenia. Rozgoryczony, wyjechałem do Wersalu, złoszcząc się na samego siebie i na swoją sztukę. Nie przeczuwałem, że sztuka ta, padając, poda mi martwiejącą ręką jeden listek laurowy, cenniejszy niż wszystkie laurowe wieńce świata.

Pewnego dnia służący zameldował mi, że jakaś pani chce się ze mną widzieć. Co za pani? Wymienił nazwisko. Nie uwierzyłem.

A jednak to była ona. Włosy miała siwe a strój czarny, żałobny. Ale jej blada twarz z gorejącymi oczyma miała ten sam natchniony wyraz, jaki podziwiałem przed laty. Uśmiechnęła się do mnie. Uśmiech jej był młody, ale, ujmując jej lat, nie ścierał z jej twarzy piętna smutku.

— „Przychodzę do pana, ponieważ pragnę grać „Odblask“. Mam nadzieję, że i pan będzie pragnął, żebym go zagrała. Znalazłam w tej sztuce przebłysk prawdziwego piękna“.

Powtarzam słowo w słowo. Wstydzę się, że powtarzam, ale nie mogłem przecież tych słów zapomnieć. Napisałem w latach 1910—1927 siedemnaście sztuk. Jedne z nich były grane bez powodzenia, inne z powodzeniem. Niektóre przyniosły mi wielkie sukcesy, ale żadna nie dała mi tyle, co „Odblask“, bo „Odblask“ przywiódł do mego domu Eleonorę Duse. Dowiedziałem się od niej, że przyjechała do Paryża szukać do grania sztuki odpowiedniej dla siebie. Nie znalazłszy, w przeddzień projektowanego powrotu do Rzymu wstąpiła na popołudniówkę do teatru w którym grano moją sztukę, i, zamiast wyjechać, przyszła mnie odwiedzić.

Wieczorem po jej wizycie poszedłem do teatru i zwróciłem się do wykonawczyni głównej roli w „Odblasku“, Janiny Rolly, z zapytaniem:

— „Jak się pani grało wczoraj po południu?“

— „Arcypodle, bo na widowni nikogo nie było“...

— „Tak, nikogo — rzuciłem — nikogo, prócz Eleonory Duse“.

Rolly zbladła jak ściana i nogi się ugięły pod nią. Często potem wspominałem tę popołudniówkę bez publiczności, gdzie wśród garstki widzów — kartkowiczów siedziała tylko jedna dama w czerni za płatnym biletem, dama nazwiskiem Duse. Cóż za nauczka dla aktorów!

Nazajutrz rewizytowałem wielką tragiczkę w hotelu. Przyjęła mnie w tej samej żałobnej krepie, w jakiej była u mnie poprzedniego dnia i z jaką się nie rozstawała od dnia zerwania z d'Annunziem.

— „Czy jest pani pewna, że „Odblask“ jest godny pani wielkiego talentu?“ — zapytałem.

— „Musi pan przyjechać do Rzymu, gdy będę w nim grała“ — odrzekła.

Duse nie grała w „Odblasku“. Nim przetłumaczono sztukę na język włoski, zaszły wypadki, zmuszające artystkę do wyjazdu z Rzymu. Początkowo myślała o występach w. Paryżu, ale następnie brak pieniędzy zmusił ją do wyjazdu do Ameryki. Zabrała ze sobą mój rękopis. I nie ujrzałem już więcej ani rękopisu ani jej. Umarła w czasie swej amerykańskiej wyprawy.

„Odblasku“, który po rozmowie z Duse gruntownie przerobiłem, aby stworzyć w nim jaknajszersze pole do popisu dla niej, nie pozwoliłem już nigdy nigdzie wystawić i bodaj w ten sposób złożyłem hołd Cieniowi mojej niedoszłej ale niezapomnianej odtwórczyni“.

Niezwykła tragedia na Lazurowym Brzegu

Rozbity bank, trucizna i tajemniczy boy

Monte Carlo w lipcu.

Błękitna smukła limuzyna zatrzymała się przed oświetlonym kasynem gry. Rozbawione towarzystwo złożone z dwu strojnie ubranych dam i dwu panów we frakach przestąpiło próg słynnej jaskini gry. Nikt nie zwrócił na nich uwagi. Sztywny portier przed drzwiami skłonił się automatycznie jak i setkom innych gości, przybywających tu po złote runo.

— TO TRZEBA PRZEŻYĆ...

Goście zatrzymali się przy jednym ze stołów rulety. Przyszli tu, jak na wycieczkę turystyczną. Chcieli po prostu zobaczyć w naturalnych barwach to, co tyle razy widzieli w kinie, o czym czytali.

— To jest mniej ciekawe niż w filmie, — powiedziała po chwili jasnowłosa Fanny Becker, poprawiając czerwoną różę na strojnej błękitnej sukni.

— Zagraj, będzie ciekawsze — doradził Frank Colvay.

— To może być niebezpiecznie — drugi towarzysz damy, Jack Tornton, powstrzymał Fanny za rękę, sięgającą do atłasowej niebieskiej torebki.

— Nie bądź skąpy, Jack, to jednak trzeba przeżyć, — p. Fanny delikatnie usunęła rękę, zagradzającą jej drogę do przeżycia dreszczu hazardu. Postawiła 100 franków na numer 15. Dlatego na 15, że jak potem tłumaczyła, 15 franków zostało jej jeszcze w torebce.

DRESZCZ HAZARDU.

Tak banalnie i zwyczajnie rozpoczęła się historia, o której nazajutrz mówiło całe Monte Carlo.

Fanny Becker zaczęła grę. Najpierw — wygrała 2.000 franków. To się zdarza w Monte Carlo — nie często, ale zdarza. Fanny odłożyła przezornie tysiąc franków do torebki, drugim tysiącem z wprawą starego gracza obstawiła dwa numery — pierwsze lepsze, na które padł jej wzrok — i kolor czerwony, kolor róży, która czerwieniła się na jej sukni. I tym razem wygrała — 22.000. To jeszcze rzadziej zdarza się w Monte Carlo.

Jak Tornton usiłował jeszcze raz interweniować i skłonić Fanny do przerwania gry. Na próżno — młoda dama, która przyszła tu beztrosko i rozbawiona, stała się milcząca, skupiona, zachowywała się jak medium na seansie hipnotyzerski. Towarzysze zrozumieli, że namowami nic tu nie zdziałają. Zostawili Fanny przy stole i poszli oglądać dalsze stale kasyna, w którym był pierwszy raz.

Miss Becker grała. Czasem stawiała po 2, 3 razy na ten sam numer, przeważnie jednak rzucała coraz to większe kwoty zupełnie przypadkowo na coraz inne numery. Niekiedy przegrywała, ale wygranych było więcej, bo stos banknotów i monet rósł zupełnie widocznie.

MILIONY!...

W atmosferze sali wyczuwało się już sensację. Od stołu do stołu szła wieść o fenomenalnym szczęściu pięknej damy w błękitnej sukni. Ożywił się nawet zblazowany krupier przy stole Fanny Becker.

— Pani nam bank rozbije — powiedział w pewnym momencie z uśmiechem.

Często słyszy się takie proroctwa w Monte Carlo. Ale wypadku rozbicia banku nie notowano tu już od kilkunastu lat.

O 6-ej nad ranem senny krupier oznajmił zahypnotyzowanej Fanny, która właśnie stawiała 100.000 na 15, i rozgorączkowanym widzom, że gra zostaje na dziś przerwana. Jeżeli madame sobie życzy, to może postawić jeszcze raz, lecz sumę nie wyższą, niż 50.000

DUCH OJCA.

Fanny ocknęła się jakby ze snu. Podziękowała i oznajmiła, że przerywa grę.

Formalności, związane z przejęciem wygranej fortuny, potrwały jeszcze pół godziny. — Około 7-ej rano towarzystwo wracało błękitną limuzyną na Rivierę do hotelu.

Dziennikarzom, którzy następnego dnia tłumnie oblegali pokój panny Becker, udzielił wywiadu Jack Tornton. Pogromczyni banku była zbyt wyczerpana nerwowo, by mogła spokojnie rozmawiać.

Okazało się, że goście są Anglikami, wszyscy pracują jako urzędnicy w jednej z angielskich firm przemysłowych. Przyjechali tutaj na urlop. Oczywiście, mowy nie ma o tym, by jego narzeczona grała według jakiegoś systemu. — P. Tornton zdradził jednak pewien dużo dający do myślenia szczegół: oto p. Becker jest córką człowieka, który był niegdyś zapalonym graczem w ruletkę. Przegrał w Monte Carlo cały majątek, wynoszący około miliona funtów szterlingów. Przed rokiem ojciec Fanny zmarł.

NIEROZWIKŁANA TRAGEDIA.

Nie na tym jednak koniec tej niesamowitej sprawy W 2 dni potem rano znaleziono Becker martwą. Pieniądze, których zmarła nie zdążyła zdeponować w banku, zniknęły. Sekcja lekarska ustaliła w organiźmie nieszczęśliwej wybranki losu obecność cjanku potasu.

Mimo nieprawdopodobnej wprost supozycji, aresztowano dwu panów i damę, towarzyszy otrutej. Badana bardzo szczegółowo p. Datne Doyfler, nie odstępująca ani na chwilę od łóżka przyjaciółki przed jej śmiercią (Fanny Becker od chwili powrotu z kasyna czuła się źle), nie umie wytłumaczyć, w jaki sposób zniknęły pieniądze.

Sensacyjne zeznanie złożył subiekt jednej z aptek w pobliżu hotelu. Twierdził mianowicie, że w dniu, poprzedzającym wiadomość, o tragicznej śmierci, boy hotelowy kupował u niego cjanek potasu. Nie umie jednak określić liberii boya. Konfrontacja z chłopcami hotelowymi nie dała żadnego wyniku. Tajemniczy boy zniknął.

SAMOBÓJSTWO MŁODEJ ŻYDÓWKI Z NĘDZY

Warszawa, 19. 7. (A) Wczoraj rano z mieszkania swego na IV piętrze przy ul. Nowolipki 66 wyskoczyła 34-letnia Rojza Fajntuch, ponosząc śmierć na miejscu. Zmarła pozostawiła męża z dwojgiem dzieci. Przyczyną samobójstwa była nędza.

DOM TOW. WERTHEIMA PRZESZEDŁ W INNE RĘCE

Berlin, 19. 7. Prasa niemiecka donosi o przejściu olbrzymiego domu towarowego Wertheima w ręce aryjskie, w związku z czym przeprowadzono szereg zmian personalnych. Rada nadzorcza wykluczyła m. in. z zarządu towarzystwa Jerzego Wertheima, a miejsce jego zajął dr. Fritz. Zmienił się także cały zarząd towarzystwa, przyczym kierownictwo przedsiębiorstwa spoczywać odtąd będzie w rękach 5 aryjskich dyrektorów.

Potworna zbrodnia chuliganów

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa 19. 7. (A) Z Łaskorzewa powiat garwoliński donoszą, że wczoraj wieczorem został 37-letni Michał Feinwachs dorożkarz napadnięty na rynku przez grupę chuliganów, z których trzech trzymało go za rękę, a czwarty rozpruwał nożem brzuch. Feinwachsowi wypłynęły wszystkie wnętrzności. Nieszczęśliwy zmarł na miejscu.

Młodzieniec żydowski Rosenfarb, który był świadkiem tego zajścia, dostał ataku sercowego i zmarł na miejscu. Późnym wieczorem został jeden z morderców nazwiskiem Szajak aresztowany.

Warszawa 19. 7. (A) Wczoraj został na ulicach Warszawy pobity szereg Żydów, między innymi Kuśmierek, Abram Hochberg, Rachela Lipschuetz, Pesach Małoszyński i Łaja Glauber.

Rugi...

Warszawa, 19. 7. (A) Ze wsi Stoki donoszą, iż od szeregu lat zamieszkuje tam 10 rodzin żydowskich, zajmujących się dzierżawą sadów. Ostatnio wzmogła się tam agitacja antysemicka i Żydzi zmuszeni byli opuścić wieś. Sady zostały natychmiast przejęte przez Polaków.

Sensacyjne aresztowanie we Lwowie

(Telefonem od naszego korespondenta)

Lwów, 19. 7. (B) W dniu dzisiejszym policja przeprowadziła rewizję w jednym z biur Izby Skarbowej we Lwowie, poczem aresztowano wyższego urzędnika Kosińskiego pod zarzutem sprzeniewierzenia i nadużycia w wysokości ponad zł. 10.000.— Żonę Kosińskiego po przesłuchaniu zwolniono. W aferę Kosińskiego wmieszanych jest kilkunastu kupców. Dochodzenie jest w toku.

Śledztwo w sprawie dygnitarza ministerialnego i b. posła

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 19. 7. (A) Władze prokuratorskie kończą dochodzenie przeciwko byłemu dyrektorowi departamentu podatkowego w Ministerstwie Skarbu Michałowskiemu i byłemu posłowi, znanemu działaczowi rzemieślniczemu Idzikowskiemu. Śledztwo toczy się od roku 1931 i przez rok obydwaj oskarżeni siedzieli we więzieniu. Do dnia dzisiejszego nie są znane szczegóły śledztwa.

Kardynał Pacelli w obronie wolności i godności ludzkiej

(Specjalna służba informacyjna „N. Dziennika")

Rzym, 19. 7. (W) „Osservatore Romano" ogłasza list kardynała Pacelliego do Eugeniusza Duthoita, prezydenta francuskiej organizacji „Semaines Sociales" w którym pisze m. in.: Człowiek nie powinien nigdy stać się instrumentem w rękach społeczeństwa, albowiem ono w ostateczności nie istnieje dla siebie samego, ale właśnie dla poszczególnych jednostek, wchodzących w jego skład. Jeśli chodzi o indywidua kościół, który przełamał kajdany niewolników, zawsze protegował wolność i godność osobistą.

W dalszym ciągu kardynał Pacelli mówi o ostatnich encyklikach Papieża przeciwko komunizmowi i narodowemu socjalizmowi wywodząc: Od czasów starożytnego pogaństwa nie byliśmy może świadkami tak szeroko zakrojonej i tak niebezpiecznej konspiracji.

Bitwa powietrzna z udziałem 160 samolotów

Madryt, 19. 7. (PAT) Wojska powstańcze, jak głosi komunikat rządowy, zaatakowały pozycje wojsk rządowych na odcinku Brunete. W akcji brały udział liczne tanki i samoloty pancerne. Atak ten został odparty. Nieco później rozegrała się w powietrzu ponad pozycjami obu stron walka, w której wzięło udział 160 samolotów, w tej liczbie 60 samolotów rządowych. Strącono 18 samolotów powstańczych. Straty eskadry rządowej wynoszą 4 samoloty. Była to największa bitwa powietrzna od początku wojny domowej. Walka trwała przeszło godzinę.

Bilbao, 19. 7. (PAT). Wczoraj o godzinie 19-ej 10 samolotów rządowych zbombardowało wioskę Alcantalejo, położoną w północnej części prowincji Segovie. Ludność, która przypuszczała, iż zbliżające się samoloty są aparatami powstańczymi, bez obawy zgromadziła się na głównej ulicy wioski. Bomby rzucone przez samoloty, zniszczyły, lub poważnie uszkodziły większość zabudowań. Zginęło przeszło 20 osób, w tej liczbie wiele kobiet i dzieci.

Epidemia żółtej febry

Porto Alegre, 19. 7. (R) Donoszą z Sao Paulo, że w kilku miejscowościach tego stanu grasuje żółta febra. Przed laty żółta febra była postrachem miast Santos i Campinas, lecz dzięki energicznej walce władz sanitarnych w ostatnich 30 latach nie było słychać o tej chorobie. Rząd stanowy uchwalił kredyt w sumie dwóch milionów milreisów na zwalczanie epidemii.

300 telegramów protestacyjnych

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa 18. 7. (A) Podczas protestów rewizjonistycznych w całej Polsce wysłano ogółem do króla angielskiego 300 telegramów protestacyjnych.

—<>—

Obrót nieruchomości a reglamentacja dewizowa

Warszawa, 18. 7. Tygodnik „Polska Gospodarcza" (29 z dn. 17 bm. podaje wytyczne dotyczące obrotu nieruchomościami i prawami rzeczowymi obciążającymi nieruchomości, w świetle przepisów dewizowych. M in. wytyczne te ustalają, że transakcje kupna - sprzedaży nieruchomości pomiędzy osobami, zamieszkałymi w kraju i cudzoziemcami wymagają zezwolenia Komisji Dewizowej, jako połączone ze stawianiem do dyspozycji cudzoziemców lub przekazywaniem środków płatniczych zagranicę. Wyjątki od powyższej zasady stanowią następujące przypadki: a) kupno nieruchomości położonej w Polsce, przez cudzoziemca nie wymaga zezwolenia Komisji Dewizowej, jeżeli zapłata ceny kupna następuje z funduszów, którymi cudzoziemiec może swobodnie dysponować, a więc z funduszów pochodzących z rachunku zagranicznego wolnego lub z wkładu oszczędnościowego cudzoziemca, lub ze sprzedaży bankowi, czy agentowi dewizowemu nadesłanych z zagranicy po dniu 26 kwietnia ub. r. pieniędzy zagranicznych lub złota; b) kupno nieruchomości położonej w Polsce, przez osobę zamieszkałą w kraju, od cudzoziemca nie wymaga zezwolenia, jeżeli zapłata ceny kupna następuje na rachunek zablokowany cudzoziemca w Banku Dewizowym.

—<>—

Ucieczka 17-letniej

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 19. 7. (A). Z Tomaszowa lubelskiego donoszą, że w pobliskim miasteczku Naral w rodzinie znanego kupca Icchaka Krameisena zdarzył się następujący tragiczny wypadek. Doniesiono rodzicom, że ich 17-letnia córka Estera utrzymuje stosunki z pracownikiem, zatrudnionym na tamtejszej plebanii. Pewnego razu ojciec znalazł ją w mieszkaniu tego osobnika. Zabrano ją siłą do domu, jednak w tych dniach znikła ona zupełnie, a wraz z nią znikł ów osobnik. Rodzice otrzymali wiadomość, iż odszukano ją we Lwowie. Krameisen udał się do biskupa lwowskiego, który pochodzi z miasteczka Naral, gdzie był jego sąsiadem i poskarżył się na owego pracownika plebanii. Biskup przyrzekł sprawę załatwić i zwrócić rodzicom ich córkę.

—<>—

Z kroniki katastrof

Sztokholm, 19. 7. W pobliżu Götenborga wpadł do morza i zatonął samolot turystyczny. Lotnik i towarzysząca mu młoda kobieta zginęli w katastrofie.

Porto Alegre, 19. 7. (R) Donoszą z Limy (Peru) że na torpedowcu peruwiańskim „Almirante Villar", stojącym na kotwicy w zatoce Calao nastąpił wybuch kotła. Trzech marynarzy jest zabitych, a trzech ciężko rannych.

NIEMCY KUPUJĄ ZBOŻE W RUMUNII

Bukareszt, 18. 7. PAT. Delegacja gospodarcza rządu zaaprobowała w zasadzie eksport 5 tys. wagonów pszenicy do Niemiec z nowych zbiorów. Niemcy zapłacą za pszenicę rumuńską częściowo w markach niemieckich, częściowo zaś w towarach.

Hong-Kong, 19. 7. (R) Brytyjskie władze wojskowe oświadczają, iż wszystkie wojska brytyjskie z wyjątkiem jednej kompanii, będą wycofane z Shanghaiwan i będą skoncentrowane w Tientsinie. Straż ambasady brytyjskiej w Pekinie nie będzie wzmocniona. Zdaniem oficjalnych kół brytyjskich, w Chinach północnych obywatelom brytyjskim nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

KRAKÓW - WCZORAJ i DZIŚ

Kryzys w Gminie Żydowskiej w Krakowie

Ortodoksi grożą złożeniem mandatów w zarządzie komisarycznym

Wielkie wrażenie w mieście wywołały afisze, jakie pojawiły się dziś w dzielnicy żydowskiej, stwierdzające, że funkcjonariusze rabinatu t. zw. wiernicy przerwali prace w rzeźniach i jatkach. Powodem przerwania prac ma być niewypłacenie pensji wiernikom, ustalonych w budżecie Gminy Żydowskiej w Krakowie. Podobno to niewypłacenie spowodowane jest obcięciem odnośnych pozycji przez województwo. Z drugiej zaś strony krążą pogłoski, że chodzi tu o brak funduszów na wypłacenie pensji wiernikom.

W każdym razie fakt przerwania pracy przez wierników wywołał rozgoryczenie w sferach ortodoksyjnych Krakowa.

Jak się dowiadujemy w dniu dzisiejszym ma się odbyć posiedzenie ortodoksyjnych członków Tymczasowego Zarządu Gminy Żydowskiej celem zajęcia stanowiska w tej sprawie Ortodoksi są niezwykle rozgoryczeni z powodu wytworzonej sytuacji i według pogłosek zamierzają nawet złożyć mandaty. Zwraca uwagę fakt, że komisarz gminy opuścił w ostatnich dniach Kraków, przekazując prowadzenie agend wiceprezesowi.

Obrady Izby Własności Nieruchomej dla Wojew. Krakowskiego

Wczoraj obradował w Krakowie Zjazd delegatów Towarzystw Właścicieli Nieruchomości Woj. Krakowskiego i Śląskiego, odbywając Walne Zebranie Izby Własności Nieruchomej dla Woj. Krakowskiego której to celem jest zjednoczenie w jedną wspólną reprezentację istniejących Towarzystw na terenie Województwa Krakowskiego.

Zjazd uznał potrzebę powołania do życia wymienionej Organizacji która winna sięgnąć także do innych Województw, aby śladem innych państw, utworzyć silną organizację i odbudować dawne tradycje reprezentacji stanu posiadania w Polsce, a to w dobrze zrozumiałym interesie państwa.

Walne Zebranie odbyło się przy udziale wszystkich Towarzystw Właścicieli Realności w Krakowie, oraz delegatów miast Bochni, Bielska, Krynicy i t. d. poczym uchwalo powołanie do życia w Krakowie instytucji kredytu długoterminowego pod nazwą Towarzystwa Kredytowego Miejskiego dla Woj. Krakowskiego i Śląskiego, śladem innych większych miast w Polsce, które posiadają bardzo rozwinięte i żywotne instytucje kredytowe tego rodzaju.

Po dyskusji wybrano nowe prezydium Izby w osobach prezesa nż. Jana Kołka, wiceprezesów dra Aleksandra Bałakowicza, Józefa Góry, dra Józefa Steinberga, sekretarza dra Mieczysława Fiudera z Krakowa Delegatami do prezydium wybrano pp. dra Adama Lardemera z Krakowa oraz dra Gustawa Mullera z Bochni.

Proces o zniesławienie sędziego nie doszedł do skutku

Przed kilkoma dniami pisaliśmy o sprawie adw. dra Juliana Harbuta oskarżonego o zniesławienie sędziego dra Jolińskiego. Rozprawa sądowa przeciw drowi Harbutowi wyznaczona była na dzień dzisiejszy.

Nie doszło jednak do procesu, gdyż kilku zawezwanych świadków nie stawiło się w sądzie, wobec czego rozprawę odroczono.

Krakowianin omal nie zlinczowany za zabójstwo pod Krakowem

We wsi Kawec pod Krakowem w czasie wesołej libacji doszło do sprzeczki między kilkoma uczestnikami. Bracia Józef, Leopold i Julian Hanekowie, napadli na 21-letniego Andrzeja Kobiałkę. Józef Hanek uderzył kilkakrotnie Kobiałkę nożem, zadając mu ciężkie obrażenia. W wyniku odniesionych obrażeń Kobiałka zmarł.

Wypadek wywołał we wsi odbrzymie poruszenie. Momentalnie zebrał się wielki tłum, chcąc pobić sprawców zabójstwa. Jeden z braci Haneków, został nawet lekko poturbowany.

Zajściu położyła kres policja, która aresztowała wszystkich trzech braci. Zabojca Józef Hanek pochodzi z Krakowa, gdzie mieszka przy ul. Kilińskiego l. 13. Julian Hanek mieszka w Woli Duchackiej, natomiast Leopold Hanek pochodzi ze Stryszowa.

Sensacyjny zwrot w głośnej sprawie o rzekome fałszowanie obrazów

Przed rokiem wpłynęło do Prokuratury Sądu Okręgowego w Krakowie, doniesienie przeciwko znanemu w sferach malarzy polskich kupcowi dzieł sztuki w Krakowie, K. Guttmanowi o rzekome rozpowszechnianie falsyfikatów obrazów malarzy polskich.

Na skutek tego doniesienia wdrożone zostały dochodzenia, w toku których dowiedział się Gutmann, że niejaki Adolf Kukin wraz z swoimi spólnikami namówili kilku odbiorców obrazów do wniesienia doniesienia, wprowadzając ich w błąd co do autentyczności posiadanych przez nich obrazów.

Obrońca i pełnomocnik K. Guttmana adw. dr Joachim Arnhold, wniósł do sędziego śledczego w Krakowie obszerne pismo, poparte szeregiem dokumentów. w którym wyjaśnił cały stan rzeczy. Między innymi przedłożył dokumenty wykazujące, że Adolf Kukin wraz ze swoimi spólnikami oszukali Guttmana, a następnie szantażowali, żądając od niego znaczne sumy pieniężne.

Sędzia śledczy po zapoznaniu się z dokumentami przedłożonymi do wspomnianego pisma, i po wysłuchaniu opinii biegłych prof. Aksentowicza i Kopery, postanowił umorzyć śledztwo przeciwko K. Guttmanowi, a natomiast zarządził aresztowanie szantażystów Adolfa Kukina i Rubina Najera oskarżonych o oszustwo, szantaż i przywłaszczenie i w tych dniach zostali oni odstawieni do więzienia karno-śledczego w Krakowie.

—><—

Pod zarzutem oszukańczych manipulacji

Na ławie oskarżonych w sądzie krakowskim zasiedli dziś Mojżesz Sterm, akwizytor, Wolf Gärtner, agent, Henryk Wogenberg, bez zajęcia, Jakub Schnall, agent i Stanisław Tatar, bez zajęcia.

Pierwsi trzej są oskarżeni o to, że na szkodę hurtowni kilimów kosowskich, należącej do Fritza Kreislera przywłaszczyli sobie kilimy, jedwabie i gotówkę wartości kilku tysięcy złotych. Dalsi dwaj pozostają pod zarzutem udzielenia pomocy. Rozprawa potrwa dwa dni.

Rozprawę prowadzi s. o. dr. Wsolek. Oskarża prok. dr. Kindler, broni adw. dr. Kirschenbaum.

Co było w pociągu?

W czasie jazdy pociągiem na przestrzeni Kraków—Bonarka, nieznany sprawca skradł z kieszeni marynarki portfel z kwotą 35 zł. na szkodę Szymona Gertlera, zam. w Krakowie przy ul. Podbrzezie L. 2.

Krwawe porachunki

Jan Dzierka, (l. 22), murarz, zam. przy ul. ks. Józefa L. 91, zatrzymany został za to, że mając porachunki osobiste wszczął awanturę ze Stanisławem Zielińskim, zam. przy ul. ks. Józefa L. 54, którego w czasie awantury ugodził nożem w brzuch zadając mu ciężką ranę. Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło Zielińskiego do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

—<>—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Poniedziałek: „Jaskółka z wieży Mariackiej"
Wtorek: „Jaskółka z wieży Mariackiej".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Mściwy jeździec" (Buck Jones, Luanna Walters) i „Bohater dnia" (Maurice Chevalier).
APOLLO: „Wyspa w płomieniach" (Vivian Leigt, Laurence Olivier)
ATLANTIC: „Serca ze stali" (James Gagney i „30 karatów szczęścia" (Dymsza).
BAGATELA: „Wyprawa na Mongo" (Buster Crabbe) „Walka o mężczyznę" (Janet Gaynor, Charles Farrel)
PROMIEŃ: „Rose Marie" (Jeanette Mac Donald i Nelson Eddy) „Peter Ibetson" (Garry Cooper).
STELLA: „Wierna rzeka" (Stępowski)
SZTUKA: „Hollywood" (Gary Cooper, Betty Compson, Marsha Hunt, John Halliday).
UCIECHA: „Małżeństwo z pozoru" (Bette Davies i George Brentem) „W. Z. 6. nie wylądował" (Bet Obrien)
WANDA: „Głos Serca" (Janet Gaynor, Robert Taylor)

Kronika bielsko-bialska

TAJEMNICZY WYPADEK W LESIE CYGAŃSKIM OBOK BIELSKA

Bielsko, 19. 7. (R) W dniu wczorajszym dokonali przechodnie w Lesie Cygańskim obok Bielska makabrycznego odkrycia. W jednej z alei leżały zwłoki mężczyzny bez najmniejszego śladu obrażeń. Obok zwłok leżała lornetka. Zawiadomiona o wypadku policja ustaliła, że są to zwłoki 58-letniego urzędnika f-my Vacuum Oil Company z Czechowic Jana Sołtysika, który od dłuższego czasu cierpiał na chorobę serca. Śp. Sołtysik zmarł najprawdopodobniej nagle z powodu ataku sercowego.

ZAZDROSNY MĄŻ NOŻEM PRZEBIŁ ŻONĘ

Bielsko, 19. 7. (R) Jan i Gertruda Ficekowie znaleźli się ub. soboty wieczorem w jednej z restauracyj przy ul. Rzeźnickiej w Bielsku. Nagle mąż zauważył, że żona jego kokietuje siedzącego przy sąsiednim stoliku mężczyznę. W szale zazdrości wyciągnął Ficek nóż i zadał nim swej żonie pchnięcie w policzek tak, że pogotowie musiało ją przewieźć do szpitala.

Wiadomości sportowe

Ostateczny skład Włoch na mecz tenisowy z Polską

Agencja Stefani donosi, że definitywny skład reprezentacji włoskiej na mecz tenisowy z Polską w Warszawie, w dniach 23 — 25 bm., przedstawia się, jak następuje:

w grach pojedyńczych grać będą: Palmieri, Canepele, Quintavalle i Romanoni.

W grach podwójnych wystąpią dwie pary: Palmieri — Romanoni i Quintavalle — Bossi.

Z powyższego wynika, że oburęczny gracz de Stefani do Warszawy nie przyjedzie.

Sensacyjne zwycięstwo Wittmana nad Tarłowskim

W dniach od 15—18 bm. odbywał się w Bielsku na kortach BBTŁ licznie obesłany turniej tenisowy o puchar wędrowny, którego obrońcą był Wittman. W zawodach udział wzięli zawodnicy i zawodniczki BBTŁ i Hakoahu bielskiego, a z zamiejscowych zjawili się m. in.: Wittman, Tarłowski, Spychała, Horain, z pań: Neumanówna i Gajdzianka.

Sensacją turnieju było zwycięstwo Wittmana nad mistrzem Polski Tarłowskim w trzech krótkich setach: 6:0, 6:1, 6:2. W ten sposób Wittman po raz drugi z rzędu zdobył puchar po wyeliminowaniu w półfinale Spychały 7:5, 6:2.

W finale pań p. Wolf (Austria) pokonała Gajdziankę, grę podwójną wygrała para Wittman - Spychała, a mieszaną Wolf-Spychała. Najmłodsza zawodniczka turnieju Liza (Hakoah) otrzymała nagrodę za ładną grę.

E.K.S. — HAKOAH BIELSKO 4:0 (2:0).

Zawody waterpolowe zakończyły się bezapelacyjnym zwycięstwem wielokrotnego mistrza Polski. Hakoah był jednak chwilami równorzędnym przeciwnikiem i miał kilka dobrych szans niewykorzystanych tylko z powodu ostrej gry ze strony zawodników EKS-u. Najlepsi w Hakoahu: Feuereisen, Wiener I oraz bramkarz Wiener II, który obronił szereg ostrych strzałów. Sędziował nieudolnie znany skoczek Merz, który nie orientował się zupełnie w faulach, co bezkarnie wykorzystali zawodnicy EKS-u. Gra prowadzona była w szybkim tempie i obfitowała w szereg emocyj; wynik krzywdzi jednak drużynę Hakoahu, której należała się honorowa bramka. Z powodu nie przybycia wyznaczonego sędziego mecz rozegrano jako towarzyski.

Człowiek, który nie wiedział że jest milionerem

W Guilford w Anglii umarł w domu starców człowiek, który przez wiele lat żył w skrajnej nędzy, nie wiedząc o tym, że jest milionerem, jednym z najbogatszych obywateli Imperium Brytyjskiego.

James Oterson Pratt w 1870 roku, jako 20-letni młodzieniec przybył do Afryki. Cały jego majątek ograniczał się wówczas do sumy 340 funtów szterlingów. Pewnego razu dowiedział się Pratt, że jest w okolicy do nabycia olbrzymia połać ziemi za 350 funtów. Sprzedawca sprzedał młodzieńcowi owe rozległe tereny, przy czym do umowy kupna-sprzedaży wniósł klauzulę, w myśl której Pratt obowiązywał się pozostałą sumę 10 funtów spłacić w ciągu 60 lat, gdyż w przeciwnym razie straci nabyte prawo własności. Nowonabywca, który potraktował tę sprawę jako dobry żart, poprosił o przedłużenie tego terminu o dalsze 5 lat. Po upływie pewnego czasu walcząc z Boerami odniósł Pratt ciężką ranę głowy, po operacji stracił mowę i częściowo pamięć.

Na początku 20 stulecia Pratt powrócił do Anglii i tu z trudem zarabiał w charakterze agenta domokrążnego na skromny kawałek chleba.

Przed 10 laty Pratta przyjęto do przytułku w Guilford — tam spędził ostatni okres swego życia.

Dopiero niedawno, w starej biblii, własności Pratta, znaleziono spisaną na pożółkłym papierze umowę sprzedaży. Jeszcze w roku 1935 umowa ta dawała Prattowi prawo za wpłaceniem 10 funtów szterlingów, zgłoszenia pretensji do obszaru, na którym obecnie zbudowano większość kamienic Johannesburga. Obszar ten oceniony w swoim czasie na 350 funtów, reprezentuje obecnie wartość wielu milionów. Pratt, na skutek rany postrzałowej, i utraty pamięci — nie wiedział, że jeszcze do 31 grudnia 1935 r. był jednym z wielkich magnatów angielskich.

Obecnie gdy stała się głośna sprawa zmarłego w nędzy milionera, władze miejskie Johannesburga postanowiły nazwać jedną z ulic miasta imieniem Pratta oraz wystawić mu pomnik.

Na bieżniach lekkoatletycznych Śląska i Zagłębia

Na stadionie w Chorzowie rozegrany został ciekawy mecz lekkoatletyczny między Stadionem a K.P.W. Katowice. Po b. ciężkiej walce zwyciężył Stadion w ogólnym stosunku punktów 17:13.

W ramach tych zawodów startował poza konkursem znany miotacz śląski Praski, który w rzucie dyskiem ustalił nowy rekord Śląska wynikiem 42,98 m. Poza tym na wyróżnienie zasługuje wynik Kałużowej w biegu na 100 mtr. 13 sek.

W Czeladzi odbył się międzymiastowy mecz lekkoatletyczny pań i panów Bielsko-Sosnowiec. W ogólnej punktacji zwyciężyło Bielsko 94:85. W meczu panów wygrali Bielszczanie 66:54, w meczu pań Sosnowiec 31:28. Uzyskane wyniki słabe. Zainteresowanie małe.

O puchar Europy środk.

W Wiedniu wobec 32 tys. widzów odbył się półfinałowy mecz piłkarski o puchar Europy środkowej pomiędzy Austrią i budapeszteńskim Ferencvarosem. Zwyciężyła drużyna wiedeńska zdecydowanie 4:1 (2:0).

Międzynarodowe zawody l.-atletyczne w Londynie

W dalszym ciągu międzynarodowych zawodów l. atletycznych w Londynie padły wyniki: 100y — Holmes (Anglia) 9,9 sek., 3 mile — Ward (Anglia) 14:19,8 min., 2) Kelen (Węgry) o 15 m. w tyle, tyczka — Dodd (Ang) 367,5 cmt., wzwyż — Newman (Ang) i Walker (Ang) po 187 cmt., wdal — Long (Niemcy) 748 cmt., 220y — Sweeney (Ang) 21,9 sek., 2) Holmes (Ang) o ¼ mtr wtyle, 3) Gyenes (Węgry), 120y płotki — Finlay (Ang) 14,5 sek., nowy rekord Anglii, 2) Brasser (Holandia).

SPORTOWCY SOWIECCY NA OLIMPIADZIE ROBOTNICZEJ W ANTWERPII.

W sierpniu br. odbędą się w Antwerpii robotnicze igrzyska olimpijskie.

W igrzyskach, które odbędą się po raz trzeci, startować będzie również reprezentacja sowiecka.

W piłce nożnej Sowiety reprezentowane będą przez drużynę Spartak z Moskwy. Drużyna ta pokonała niedawno hiszpańską drużynę Basków 6:2.

—<>—

V-ty *Tourist Trophy*, największej imprezy motocyklowej Polski, odbędzie się 1-go sierpnia br. we Wiśle.

Hasmonea wicemistrzem Lwowa w piłce wodnej

Mistrzostwa Lwowa w piłce wodnej wykazały wyższość Pogoni nad pozostałymi zespołami. Podczas gdy poziom gry Pogoni znacznie podniósł się, to u innych drużyn, a szczególnie u Czarnych zanotowano spadek.

Końcowa tabela rozgrywek przedstawia się następująco:

Nazwa klubu	Punkty	Stos. br.
1) Pogoń	12	56:1
2) Hasmonea	8	22:24
3) Czarni	4	14:37
4) Świteź	0	0:30

Mistrz Lwowa Pogoń, mimo doskonałej formy i przypuszczalnie dużych szans wejścia do Ligi waterpoolowej, do zawodów eliminacyjnych międzyokr. nie stanął.

Lwowianie mieli rozegrać pierwsze spotkanie eliminacyjne z Unią lubelską we Lwowie. Ponieważ jednak zawody w piłce wodnej cieszą się we Lwowie minimalnym zainteresowaniem i Pogoń nie miałaby funduszów na pokrycie kosztów przyjazdu Unii, zwrócono się do Pol. Zw. Pływackiego z prośbą o zmianę miejsca spotkania. Prośba nie została uwzględniona, wobec czego Pogoń oddała Unii lubelskiej punkty walkowerem, eliminując się z dalszych rozgrywek o wejście do Ligi.

Tabela rozgrywek o wejście do ligi

Po niedzielnych meczach tabela grupowa o wejście do ligi jest następująca:

	gry	pkt.	st. br.
Grupa I.			
1) Polonia	3	5	8:5
2) Gryf	3	4	9:6
3) Union Touring	3	2	5:7
4) H. C. P.	3	1	4:8
Grupa II.			
1) Naprzód	3	3	6:6
2) Podgórze	2	2	5:5
3) Brygada	1	1	1:1
Grupa III.			
1) Resovia	3	6	15:1
2) Unia	3	4	7:10
3) Strzelec	3	1	3:8
4) Rewera	3	1	2:8
Grupa IV.			
1) WKS Śmigły	2	4	11:1
2) WKS Grodno	2	1	3:7
3) Ruch	2	1	2:6

Wasilewski — mistrzem polskich szos

W Bydgoszczy rozegrany został trzeci bieg o mistrzostwo Polski na dystansie 200 km. Trasa biegu prowadziła z Bydgoszczy przez Szubin, Kcynię, Wągrowiec, Gniezno, Rogowo, Żnin, Szubin i z powrotem do Bydgoszczy.

Oba biegi o mistrzostwo klasy A i B zgromadziły w sumie 16 zawodników, z trzech okręgów Polski Warszawy, Krakowa i Pomorza. W A klasie startowało 9-ciu, w B klasie zaledwie 7 zawodników z braćmi Kapiakami na czele.

Zwycięzcą w klasie A w biegu na 200 km został Ignaczak Józef (Orkan Warszawa) w czasie 6,35,32,2, 2) Moczulski Mieczysław (Polonia Warszawa) 6,35,32,4, 3) Wasilewski Stanisław (Fort-Bema) 6,35,32,6, 4) Napierała (Fort-Bema) 6,35,32,5, 5) Wiśniewski (Ursus Warszawa), 6) Wandor Władysław R. K. S. Legia Kraków), 7) Ripper Marian (K. P. W. Bydgoszcz), 8) Maślankiewicz (Polonia Warszawa).

W B klasie: 1) Kapiak Józef (Warszawianka) 6,15,32,8, 2) Kapiak Mieczysław 6,10,07,4, 3) Jaźwiec Józef (Fort-Bema) — 6,51,31,2.

W ogólnej punktacji po trzech biegach tytuł mistrza Polski zdobywa Wasilewski 75 pkt., 2) Wandor (Legia Kraków) 60 pkt., 3) Ignaczak (Orkan Warszawa) 53 pkt., 4) Wiśniewski (Ursus) 50 pkt., 5) Moczulski (Polonia Warszawa) 59, 6) Napierała 45.

W B klasie po wszystkich trzech biegach wygrał Kapiak Józef 100 pkt., 2) Kapiak Mieczysław 80 pkt., 3) Urbaniak, mimo, że nie startował w ostatnim biegu w Bydgoszczy ma 65 pkt., 4) Kowalski 40 pkt., 5) Jaźwiec 34.

NOWY REKORD ŚWIATA NA 800 MTR.

W mieście Dallas (stan Teksas) rozpoczęły się panamerykańskie igrzyska olimpijskie. W ramach tych zawodów, w biegu na 800 mtr amerykański biegacz John Woodruff (St. Zj.) uzyskał świetny wynik 1:47.8 min.

Wynik ten jest nowym rekordem świata.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kaufer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana